

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 60 h.

Z wysyłką do domu i dla zamiejscowych 80 h.

Numer pojedynczy kosztuje 20 h.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bosacka 1. 8. Parter.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi 1, 8, 16, 24 każdego miesiąca.

*Razem młodzi przyjaciele, choć droga stroma i śliska.
Mickiewicz.*

Wszelkich informacyj

można zasięgnąć w Redakcyi od godz. 1/3 3—1/2 4. pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Prenumeratę**

można nadsyłać wprost do Administracyi »Jutrzenki«; przyjmuje ją także z grzeczności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

Redaktor odpowiedzialny: **X. Mateusz Jeż.**

Wydawca: **Edmund Bulanda.**

Złote myśli.

Jak wybierając się w podróż bierzemy z domu zapasy jada i napoju, by na popasach nie musieć tych rzeczy przepłacać, tak wybierając się w wędrówkę życia należy zaopatrzyć się w zapas rad i przestróg ludzi mądrych, bo choć w drodze można dosyć doświadczenia spotkać, ale zawsze drogo je trzeba zapłacić.

Legatowicz. Myśli.

* * *

Do wysokich urzędów jedni przychodzą per nominativum — wielkie imię; drudzy per genitivum — ród; inni per dativum — datki; inni per accusativum — czernienie współzawodników; inni per vocativum — powołanie; wreszcie inni per ablativum — kradną urząd.

* * *

Kto wiarę straci, więcej stracić nie może.

Seneka.

Szlachetna denuncyacya.

Jakiś żydowin w «Promieniu» wpadłszy w niezwykły zapał nakiwał palcem w bucie różnym XX.

Powrót Napoleona I. z wyspy Elby.

Napisał

4) **Dr. St. Kozłowski.**

(Ciąg dalszy).

Powrót na wyspę równał się sparaliżowaniu całego przedsięwzięcia w samym zawiązku, oparł mu się przeto cesarz i kazał stać na miejscu. Okolo południa powiał wiatr pomyślny, pobudzając okręty do ruchów, a żołnierzy do wybuchów radości. Nagle ta scena poczęła znikać wobec grozy, sprawionej widokiem dużego okrętu. Gdy się przekonano, że to statek francuski, Napoleon polecił kapitanowi Taillade, znającemu komendanta zbliżającego się statku, aby się z nim rozmówił.

Taillade pozdrowił przez tubę porucznika Andrieux, zapytując, gdzie płynie? — »Do Livorna«, brzmiała odpowiedź. — »A pan dokąd?«, zapytał Andrieux. — »Do Genui«, odrzekł zagadniony. Następnie

Katechetom szkół galicyjskich i chcąc się zemścić na nich zaliczył ich wszystkich do zakonu OO. Jezuitów!! Wszystko to wygląda bardzo śmiesznie i nie poruszałibyśmy wcale tej kwestyi, gdyby nie jedna okoliczność, rzucająca światło na «szlachetność» owego rycerza. Oto przy końcu denuncyuje on naszą »Jutrzenkę«, jakoby wydawaną była nielegalnie, a równocześnie twierdzi kłamliwie, że »Jutrzenka« jest subwencyowana przez Radę szkolną krajową. »Jutrzenka wydawana jest przez ucznia (w innym wypadku wydalonoby natychmiast winnego), a subwencyowana przez Radę szkolną krajową«.

Otóż dla uspokojenia «Promienia» radzimy mu przeczytać pierwszy zesłoroczny numer »Jutrzenki«, gdzie wyraźnie powiedziano, że »Jutrzenka« wychodzi za wiedzą i zgodą c. k. Dyrekcyi gimnazyum św. Anny i każdy numer tam się daje. Więc sprawa jest publiczna i denuncyacya w tym wypadku całkiem zbyteczna. Co się tyczy «subwencyi», to jest ona wymysłem »Promienia«. Raz już prostowaliśmy to kłamstwo i powinno było wystarczyć. Ale »Promień« należy widocznie do tych, którzy powtarzają: «Nie przekonasz mię, choćbyś mię przekonał!»

zapytał porucznik królewskiego statku o zdrowie cesarza i bez najmniejszego podejrzenia pomknął dalej.

Przez całą noc i następny dzień 28 lutego płynął Napoleon bez żadnych przygód, a w dniu 1 marca zarzucił kotwicę w francuskim porcie Lunau. Na okęcie wywieszono trójkolorową chorągiew, także karkady poprzypinali sobie żołnierze i wylądowawszy bez żadnej przeszkody, rozbili obóz w oliwnym lasku. Działo się to w pobliżu warowni Antibes, której zajęcie było niezmiernej wagi. Z rozkazu cesarza kapitan Lamouret na czele 20 ludzi zbliżył się pod mury Antibes. Placówki przy bramie przyjęły go bardzo serdecznie, co było dowodem przyjaznego usposobienia warowni. Przeciwnie komendant fortecy, pułkownik Cureod'Ornaou, niechętny Napoleonowi, postanowił wytrwać przy Ludwiku XVIII. Wpuścił owych 20 ludzi do fortecy i odrazu ich rozbroił, mniemając, że tym czynem utrzyma swych żołnierzy na polu obowiązku. Nic to nie pomogło; żołnierze przesadzali mury, zbiegając tłumnie do cesarza.

Hymn Ojca św. Leona XIII. na cześć Rodziny Świętej.

»Sacra iam splendent decorata lychnis«.

(Polski przekład przez prof. Ign. Steina).

Kwiecistych wieńców pełno na ołtarzach,
W potokach światel cały kościół tonie
I ku czci Pana płyną w trybularzach
Kadzidel wonie.

Któż będzie śpiewał, że z królów pochodził
Ten, co był Synem Ojca Najwyższego,
Lub kto Dawida będzie ród wywodził,
I chwałę Jego?

Milej wspominać to miasteczko liche,
Maleńki domek i ubogie sprzęty,
Gdzie Jezus pędził swoje życie ciche
W pokorze świętej.

Malutki pielgrzym, pod skrzydłem anielskim,
Powraca spiesznie z ponad brzegów Nilu,
Aż wreszcie spoczął w domu rodzicielskim
Po trudach tyłu.

Tu się z ciesielską obeznał robotą
I dojrzewając, nieznany od świata,
Opiekunowi niósł pomoc z ochotą
Na stare lata.

Oto pot splywa, mówił, po mem ciecie,
Zanim krew jeszcze pociekła obfita:
Niech i tem wina w odkupienia dziele
Zostanie zmyta.

A kiedy skończą swe dzienne roboty,
To przy nich siada Boża Rodzicielka:
W milej gawędce pierzchają kłopoty
I troska wszelka.

Wy, co nie znacie ni nieszczęść ni znoju,
Nieście tym pomoc, którzy żyją w biedzie,
Których wciąż nędza wśród twardego boju
Przez życie wiedzie.

Gdy wam się szczęście wesolo uśmiecha,
Nie bądźcie dumni, zmniejszajcie niedolę,
Niech od was płynie kojąca pociecha
Na lzy i bole.

❖ Zrękowiny. ❖

(Nowelka).

Noc była ciemna. Ołowiane chmury zaległy niebiosą. Wiatr przebiegał od czasu do czasu po drzewach boru zatorskiego, wstrząsał konarami drzew i gdzieś w głębi ginął. Niekiedy błyskawica przedzielała się przez chmury i jasnym oślepiającym światłem oświecała na chwilę widnokrąg, a nim zgasła, rozlegał się grzmot piorunu. I znów porywał się wichur i walczył z lasem łamiąc drzewa i znów cichnął. Burza szalała. Deszcz zaczął padać najpierw zwolna wielkimi kroplami, wreszcie zamienił się w ulewę. Wtedy wichur z gwałtowną siłą rzucił się na las, jakby chciał go pokonać. Las szumiał, pochylał się to w lewo, to w prawo, a wiatr wyl po gałęziach. Lecz deszcz przestał padać, chmury pognane gwałtownym wiatrem odsłoniły błękit nieba, gwiazdy i księżyc. Nawałnica minęła.

Na polanie w lesie zatorskim zabłysły jaśniej ognie, przy których partyzanci suszyli swą odzież.

wymianie zwykłych grzeczności książę pokrywający, jak mógł, zdziwienie, wywołane tem spotkaniem, rzekł, że wraca do siebie, na co Napoleon odparł dowciliwie: »I ja także do siebie wracam«. Następnego dnia drugiego marca dał się wyprawie dobrze we znaki z powodu dojmującego zimna i zawiei śnieżnej. Cesarz zsiadł parę razy z konia i szedł pieszo, tońąc w zaspach, by się cokolwiek rozgrzać. Okolica była pusta i bezludna, dokuczające zimno przypominało żołnierzom przejścia 1812 roku. Nareszcie dotarło do jakiejś ubogiej chaty, zamieszkałej przez starą kobietę. To ustronie górskie zapomniane zostało rozmową i trafną uwagą Bonapartego, który, grzejąc się przy kominie, zapytał gospodyni, czy nie wie, co się dzieje w Paryżu, mianowicie, jak się miewa król — »król?« odparła wieśniaczka, — chyba pan chciałeś powiedzieć »cesarz?«. Zdziwiło to bardzo Napoleona, że są ludzie, którzy dotąd nie wiedzą, o jego złożeniu z tronu i wyniesieniu nań Ludwika XVIII. Rzekł więc ze śmiechem do jen. Bertranda: »Czyż warto wichrzyć światem dla napelnienia go

*) Wiersz ten został wygłoszony na poranku jubileuszowym, urządzonym ku czci Ojca św. w gimnazyum św. Jacka w Krakowie 1 maja 1898 r.

Do tej chwili nie wiadano nie tylko w Paryżu, ale nawet w najbliższej okolicy Antibes o zaszłym wypadku. Napoleon nie pozwolił wydać się nikomu z Antibes i poblizkiego Caunes, aby jego wylądowanie nie zostało rozgłoszone. Mimo ostrożności, pewien oficer żandarmów zdołał się wymknąć z Caunes z wiadomością do prefekta departamentu Var. Szczęściem było dla cesarza, że żandarm, opierając się na fałszywych przypuszczeniach, wskazał kierunek wyprawy na Toulon. Napoleon tymczasem poszedł przez prowincję Delfinat ku Paryżowi, wybierając tę drogę mimo rozlicznych związanych z nią niedogodności, ze względu na życzliwość dla siebie tamtejszej ludności. Trudności stanowiły Alpy przez swe wąwozy, drogi złe nad wyraz, lody i śniegi. To jednak było mniej groźne od wrogiego usposobienia oddanej Bourbonom ludności Prowancyi.

Cesarz, wydawszy odezwy do narodu i wojska, ruszył ku miastu Grenobli, stolicy Delfinatu. Na początku marszu spotkano księcia Monaco, wracającego z za granicy do swego miniaturowego państewka. Po

Kilka namiotów pokrywało polankę. W jednym z nich siedział na kłodzie drzewa dowódca partyzantów Zygmunt Sobiecki. Sparł głowę na rękę, a ciemnoblond włosy spadały mu bezładnie na wysokie czoło. Niebieskie oczy utkwil w pałacy się przed namiotem ogień i zamyślił się. I myślał o rodzinie, bliskich jego sercu i o tej sprawie, której się poświęcił. Już cztery miesiące minęło, jak opuścił dom rodzinny... Cztery miesiące nie widział ojca i ukochanej siostry... Matka odumarła go dzieckiem. Nie miał żadnej wiadomości, czy zdrowi?... czy żyją?... Niepokój targał mu piersi i ogarniała go niezmierna tęsknota za rodziną i chciałby lotem ptaka przebyć dzielące go od domu lasy i pola... Lecz obowiązek go wstrzymuje. Jest bowiem na czele ludzi, którzy bez żadnej korzyści dla siebie walczą za ojczyznę i wiarę, znoszą głód, niewygodę i nie skarżą się. O, bo też oni kochają tę biedną Polskę. Biedną, bo po całej ziemi polskiej grasują Moskale, którzy od czasu elekcji Augusta III. prawie stale przebywają w jej granicach, dopuszczają się strasznych nadużyć, dręczą naród, rabują, co im w ręce wpadnie i nikt nie jest pewnym ni mienia ni życia... A gdy pomyślał, że on dla zobaczenia rodziny miał ochotę opuścić swój oddział, choć tylko na chwilę i poświęcić ojczyznę, która się w tak kłopotliwych czasach znajduje, że objął mu serce i lzy cisnęły mu się do ocz, że tak jest niewdzięcznym jej synem. I nienawiść do ciemniców tej świętej Polski zwiększała się w nim coraz bardziej i czuł, że gotówby był sam rzucić się na tysiące wrogów i ponieść śmierć za ukochaną ojczyznę!

Oczyrna duszy zobaczył matkę i zdawało mu się, że ta świetlana postać jego matki przedstawia mu ojczyznę, a smutek rozlany na jej pięknym obliczu tak go rozrzewnił, że rzucił się na kolana i chciał się modlić o pomoc dla nieszczęśliwej Polski, lecz coś

mu w gardle stało, że nie mógł słowa wydobyć ze ściśnionej piersi i tylko wielkie lzy spływały mu po licach. Modlił się sercem, bo usta nie zdołałyby wyrazić tej boleści, tej miłości i tej gorącej prośby, jaką chciał zanieść do Boga.

Wtem we wejściu do namiotu ukazał się wysoki barczysty człowiek. Był to kozak, Hryc Ściera, służący Zygmunta Sobieckiego.

Zygmunt spostrzegłszy Hrycia zerwał się szybko i zapytał:

— No, cóż przynosić?

— Ot panoczku, są w Zatorze Moskale.

— Wywiedziałeś się, ilu ich jest?

— Będzie coś trzysta sztuk tego bydła — mówił pogardliwie kozak — prowadzi ich kapitan Markow.

— Dobrze się sprawileś! Powiedz p. Orzechowskiemu, aby naszym do drogi gotować się kazał; wyruszamy natychmiast.

Kozak zgiął się we dwoje i opuścił namiot.

Wnet powstańcy zaczęli się szykować do drogi. Oddział Sobieckiego składał się z pięćdziesięciu kilku ludzi pieszych i przeszło stu konnych. Piechotę dowodził Orzechowski, brat cioteczny Sobieckiego.

W kwadrans później przesuwali się powstańcy przez las zdejając ku Zatorowi. Przodem szła piechota, a za nią konni, trzymając konie za cugle przy pyskach. Gliniasta ziemia rozmoczona deszczem utrudniała pochód, wreszcie wydobyli się na drogę i pochód postępował raźniej. W połowie drogi zatrzymała się jazda, aby tentent koni nie pobudził Moskali. Sobiecki dawszy instrukcye piechocie zatrzymał się razem z jazdą.

Była godzina druga po północy, gdy piechota dobijała się do Zatora. Wszędzie panowała cisza. Moskale rozłożyli się przed karczmą i udali się na spoczynek. Szydłwach oparł się o ścianę karczmy i drze-

swojem imieniem?». Dnia 4 marca stanął cesarz w miejscowości Sisteron, gdzie całe przedsięwzięcie grób mogło znaleźć. Tu bowiem musiano się przeprawiać przez rzekę Durance, której most leżał w odległości strzałów działowych miejscowej twierdzy. Na szczęście jenerał, w tych okolicach dowodzący, zasłyszawszy, że wyprawa idzie na Toulon, pościągał posterunki z brzegów Durance, usuwając mimowoli przeszkody z drogi nieprzyjaciela. Cesarz przebył rzekę spokojnie i poszedł ku Grenobli, której zajęcie było ogromnego znaczenia z powodu tamtejszej załogi arsenału i wpływu politycznego tego grodu. Opanowanie Grenobli prowadziło do zajęcia Lyonu, a stąd już było łatwo dotrzeć do Paryża.

W Grenobli dowiedziano się 4 marca o zaszłych wypadkach. Miejscowy prefekt Fourier i dowodzący jenerał Marchand, postanowili walczyć z uzurpatorem. Kiedy jednak usłyszeli na zwołanej naradzie oficerów, że na żołnierzy liczyć nie można, opanowała ich trwoga.

Załoga w Grenobli składała się z pułków, jakby z umysłu wybranych na uprzyjemnienie tutaj pobytu

spodziewanemu gościowi. Oto stał tutaj 4-ty pułk artyleryi, w którym jako porucznik Bonaparte rozpoczął swój zawód, a obok niego 3-ci pułk inżynieryi, bardzo niechętny Bourbonom. Przysłano wprawdzie do miasta 4-ty pułk huzarów, ale jakby na to, by jeszcze bardziej wzmocnić zastęp czcicieli Napoleona. Pułk ten bowiem podczas przeglądu zgotował bratu królewskiemu, hr. Artois, niezbyt miłą niespodziankę witając go okrzykami: «Niech żyje cesarz».

Co do mieszkańców Grenobli, to ci do rozmaitych należeli politycznych obozów. Szlachta trzymała z Bourbonami, część bogatego mieszczaństwa nie kryła gorących uczuć dla Napoleońskich orłów, trzymała się jednak w odwodzie, nie mając dość odwagi na zajęcie wyraźnego stanowiska. Bogaci kupcy miasta byli na rozstajnych drogach. Pociągała ich idea Bonapartego, a z drugiej strony wiedzieli, że upadek Ludwika XVIII wywoła europejską wojnę ze szkodą dla majątków, o które dbali bardziej, niż o wszystkie polityczne przekonania świata. Lud sprzyjał całem sercem cesarzowi.

(C. d. n.)

mał. Zdawało się, że bez trudu powstańcy pokonają Moskali. Jednak szyldwach ocknął się i zobaczywszy zbliżającą się sporą gromadkę ludzi, narobił krzyku i zaalarmował śpiących. Zaraz z karczmą wybiegło kilku oficerów i zaczęli swoich żołnierzy szykować. Orzechowski rozwinął swoich w linię i zakomenderował «Ognia».

Huknęły strzały. Śmierć przebiegła przez szeregi Moskali, lecz oficerzy sformowali żołdatów rzucili się na bagnety na powstańców. A ci się skupili i oczekiwali natarcia. Już zwarły się szeregi i powstańcy parci przez Moskali zwolna się ku drodze cofali. Wtem rozległ się tentent koni i wnet ukazała się jazda, a przodem pędził Sobecki. Konie gnały jak wicher i widać było, że już nie dadzą się powstrzymać i wpadną na powstańców przynosząc im śmierć, nagle jednak polska piechota za znakiem Orzechowskiego rozdzieliła się na dwie części i zrobiła drogę dla konnych.

— Bóg z nami! — krzyknął Sobecki i już wpadł pomiędzy Moskali, tnąc w lewo i w prawo, a za nim jego oddział. Konie nabrały takiego rozpędu, że jeźdźcy powaliwszy Moskali jak kłosa na ziemię, już znaleźli się na tyłach wroga. Przerażeni Moskale tak nagłym napadem rzucili się do ucieczki. I próżno oficerzy wzywali żołdatów do oporu, próżno bili opornych płazem szablami, nie nie mogło ich powstrzymać. Teraz nie było już walki, tylko rzeź. Wprawdzie Moskale rzucali broń na ziemię i błagali o życie, lecz roznamiętnieni powstańcy kładli wszystkich trupem. Kapitan Markow widząc, że niema znikąd pomocy wsiadł na konia i wnet zniknął na zakręcie drogi wiodącej do Wadowic. Tam bowiem stał ze swym pułkiem pułkownik Albirzew i on to wysłał Markowa z trzystu żołdatami na przegląd okolicy.

Mieszkańcy Zatora pobudzeni wrzawą i strzałami wybiegli przed domy, a widząc zupełną klęskę Moskali radowali się ze zwycięstwa razem z powstańcami.

(C. d. n.).

Tad. Dąbrowski.

Z T E A T R U.

Obok blahej treści fars francuskich wystawiła Dyrekcyja teatru miejskiego śliczną komedję nieśmiertelnego Fredry: „*Wielkiego człowieka do małych interesów*“. Drogie sercom naszym są jego dzieła, bo postacie jego utworów są czysto narodowe, o polskich wadach i zaletach, a dzieła jego przedstawiają nam życie sielskie, piękne i wspominają lepsze czasy.

Treść nadto znana, iżbym ją tu powtarzał. Fredro zebrał nam w tej komedji bardzo różnorodny typy: obok starych dziwaków widzimy ludzi rozsądnych, obok niedoleźnych i mieszcuchów, sprytnych i zapalonych myśliwych. Mnóstwo zabawnych scen wzbudza ciągle szczery śmiech w widzach.

Artyści odegrali swe role nieporównanie. Wszyscy

pojeli doskonale swe postacie, a pp. Roman, Siemaszko i p. Przybyłko zasłużyli sobie na prawdziwe uznanie.

Teatr był zapelniony, bo każdy, kto znał pisma Fredry, był ciekaw arcydzieła jego zobaczyć na scenie.

T. S.

SZARADY.

I.

Oto gotowa szarada:

Całość z jedności się składa.

Wprost wykonawca wyroku,

Wstecz to jako potwierdzenie

Używasz na każdym kroku

Niezaprzeczenie...

II.

Pierwsze to słynna rzeka, znajdziesz ją na mapie,
Trzecie, drugie za siedzenie służy zwykle przy okapie.
Całość to część pokoju, nieraz przez nią kapie.

Pytania naukowe.

1) Kto wynalazł pierwszy balon i kiedy?

2) Kto wynalazł wydobywanie cukru z buraków i w którym roku?

Za rozwiązanie tych dwóch szarad i pytań naukowych wyznacza Redakcyja jako premję «Album H. Sienkiewicza do «Ogniem i mieczem»». Warunek do otrzymania premii: Oprócz rozwiązania tych szarad i pytań trzeba nadesłać jakąś *dłuższą pracę*, którą Redakcyja uznała za *dobrą* do umieszczenia w swem piśmie. Premia będzie wylosowana.

Rozwiązania należy nadsyłać do 5 lutego.

OD REDAKCYI.

Nr. 5 wyjdzie w objętości 2 arkuszy. Prosimy o nadsyłanie nam prac i zyskiwanie nowych prenumeratorów.

Początek «Powrotu Napoleona z wyspy Elby» dla nowych czytelników wyślemy przy następnym numerze.

Odpowiedzi.

St. D. w Bochni. Dziękujemy, prosimy o więcej. Józ. Tab. w Tarnowie. Nr. 1 i 2 wysłaliśmy już dawno. Po pańskiej kartce powtórnice. J. M. Cypr. w Tarnowie. Dziękujemy serdecznie, jeżeli można, prosimy o częste przysyłanie nam prac. F. K. w Krakowie. Nie dla nas. J. Świtliński. Nie dla naszego piśmi. Przew. X. Boc. w Ch. Za poparcie dziękujemy serdecznie.

Treść: Złote myśli. — Szlachetna denuncyacya. — Powrót Napoleona I. z wyspy Elby. Napisał Dr. St. Kozłowski. (C. d.). — Hymn Ojca św. Leona XIII. na cześć Rodziny św. Przekład prof. Ign. Steina. — Zrękowiny. Napisał Tad. Dąbrowski. — Z teatru. Przez T. S. — Szarady. — Pytania naukowe. — Od Redakcyi. — Odpowiedzi.